N. 9. BRUXELLA, 6 LIPCA 1847. ROK 8.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

OSWIADCZENIE.

Wyczytawszy w *Trzecim Maju* z 21 czerwca b. roku akt ogłoszony z przydanym tytułem *Uznanie Władzy Polskiéj*, uważam za święty obowiązek, jako jeden z podpisanych, wyświecić istotny jego charakter. A naprzód oświadczam, że w tym akcie oprócz tytułu i pominięcia daty nie ma nic nowego, jest to ten sam, który po wypadkach Krakowskich starano się opatrzyć podpisami siedmnastu Posłów, dla zaciągnienia pożyczki projektowanéj w ów czas w zamiarze nadania silniejszego popędu sprawie narodowéj. — Przekonany iż pożyczka mogła była nastąpić, i przejęty jéj ważnością, nie wahałem się dać mój podpis, bo sądzę, że wyniosłszy z kraju mandat Poselski, jestem obowiązany używać go na rzecz publiczną — lecz nie przypuszczałem konsekwencji które *Trzeci Maj* chce dziś wyciągnąć.

Byłem i jestem zawsze przeciwny, wszelkiemu przesądzaniu woli kraju, wszelkiemu stanowieniu w Emigracji *Władzy* dla Polski ujarzmionéj, a gdy poczytuję to za niewczesną zabawkę — sam rzetelny szacunek dla Księcia Czartoryskiego zakazałby mi podobnéj igraszki. O ile gotów jestem wspierać działanie Księcia w interesie ogólnym, o tyle walczyć zawsze będę myśl mającą na celu narzucenie Krajowi Władzy czy Dynastji.

Bruxella 27 czerwca 1847. Wincenty Tyszkiewicz.

—

Z powyższych objaśnień pokazuje się jakie rzeczywiście było przeznaczenie aktu — miał on ułatwić Księciu Czartoryskiemu wyjednanie pożyczki, a pożyczka, o któréj po wypadkach Krakowskich głośno mówiono, niezawodnie byłaby wywarła przeważny wpływ na działania w kraju i w Emigracji. Gdy nie udało się dopełnić położonego warunku, aby akt był podpisany przez siedmnastu posłów, gdy tylko dziesięciu podpisało, akt sam z siebie upadł — a jak nie miał żadnego skutku w kwestji pożyczki, tak i dziś nie może być użytecznym na inny cel, jak ten który podpisującym przedstawiano. Skądże pochodzi niezwykła radość *Trze.Maja*? Rozumielibyśmy i podzielali jego tryumf gdyby projekt finansowy został szczęśliwie przeprowadzony do końca, bo to byłby tryumf publiczny — bo przystoi Polakowi wdziać świąteczne suknie kiedy widzi że się stało co pomyślnego dla sprawy. Ale *Trzeci Maj* rozradował się małym kosztem — oto w jedném z pism polskich, jak każe wierzyć, znalazł dopiero teraz ów akt poroniony, ozdobił go szumnym tytułem : *Uznanie Władzy Polskiéj*, z którym takowy prezentuje i zaleca publiczności, wyciskając konsekwencje nagięte do swego stanowiska. Niepotrzebnie *Trzeci Maj*, niech nam pozwoli użyć tego wyrazu, udaje przyjemne zadziwienie, albowiem ten akt od dawna był już wszystkim znajomy, każdy przed rokiem mógł go czytać w *Demokracie;* z tego więc przynajmniéj źródła, nie z innego, powinien był powziąść i zapewne powziął dokładną o nim wiedzę. — Trudno wprawdzie przypuścić żeby *Demokrata* był jedynym kanałem, przez który wiadomość o rzeczonym akcie przypłynęła do Redakcji *Trzeciego Maja;* przypominamy że dziennik, w owym czasie zdający się z większą wszechstronnością oceniać stanowisko Kraju i Emigracji, a dziś na nowo dynastyczny, pokilkakrotnie traktował kwestję pożyczki — wiedział tedy doskonale w jakim celu usiłowano zebrać podpisy siedmnatu Posłów. Jeżeli wiedział, dla czego przytaczając akt, przemilczał co nie było tajne, wyprowadził zaś następstwa o których przy podpisywaniu nie było mowy? Dla czego pominął datę? Nie chcemy występować z zarzutem złéj wiary, chociaż jest podobieństwo iż zarzut byłby niezupełnie lekkomyślny — wołamy więc tylko o szczerość w publicznéj robocie. Działanie bez szczerości prowadzi w rezultacie do straty czasu, a czas drogi. Łudzenie siebie i drugich nie może być korzystnem dla nikogo — iluzja nie zastąpi rzeczywistości, fałsz nie zagłuszy prawdy. Kto z Bogiem, z tym i Bóg, mówi stare przysłowie polskie. Działajmyż bez wykrętów, w prostocie ducha, bez chęci wzajemnego oszukiwania się, bez obrazy prawdy — bo to obraza Boga. Na śliskim gruncie fałszu nic ostać się nie potrafi, lada powiew zdmuchnie lepiankę mozolnie klejoną bez stałego fundamentu, nie bądźmyż podobni do tych co na lodzie zamki budują. Słusznie z tego względu Szanowny Poseł Tyszkiewicz oświadcza, iż był i jest zawsze przeciwny wszelkiemu stanowieniu w Emigracji Władzy dla Polski ujarzmionéj — bo to także zamek na lodzie. Kto tu w Emigracji ma prawo uznawać lub stanowić Władzę Polską, krępować wolę Narodu, gwałtem jego pojęcia i wyobrażenia wyrabiane śród ciągłych prześladowań, śród bolesnego porodu myśli zbawienia, która znajduje tam śmiałych apostołów gotowych ponieść śmierć i męczarnie najokropniejsze, która nie zasypia w więzieniu, na rusztowaniu nie umiera — tam jest korona męczeńska, tam będzie i wieniec laurowy. Emigracja względem kraju jest tylko pomocniczym dla narodowych usiłowań zastępem, szeregiem służebników powolnych rozkazom, nie zaś główną siłą Narodu, ani nasieniem Władzy mającéj Polsce rozkazywać. Ma ona bez wątpienia ważne stanowisko, które powinna jasno zakreślić i na niém wiernie służyć Ojczyźnie w sprawie jéj niepodległości, nieprzekraczając właściwego czynnościom swoim obrębu — ma naglące obowiązki, lecz nie ma praw i mieć ich nie może dopóki stopa najezdnika depce polską ziemię. Są wydziały prac w których Emigracja z oderwanego stanowiska, winna kraj wyręczać a mianowicie ku objaśnieniu opinji publicznéj, oraz rzetelnemu tłómaczeniu sprawy narodowéj, przemawiać w jego imieniu, w ten czas kiedy jemu samemu odzywać się nie wolno; zastępować go w stosunkach zewnętrznych, utrzymywać współczucie dla sprawy polskiéj, korzystać z okoliczności nastręczających pomyślne widoki — zbierać nareszcie materjały które, w swoim czasie, Naród ostatecznie rozpoznawszy, te co przypadną do jego ducha i usposobienia, do potrzeb myśli samorodnéj przez tyle wieków piastowanej w różnych losu kolejach, przyjmie do swojego skarbca. Ale przysposabianie materjałów do przyszłéj organizacji nie jest obecnie najbardziéj nagląca robota — nie trzeba też o innych głównych punktach naszego stano-

wiska zapominać; co po materjałach, gdy nie będzie gdzie ich użyć; co po teorjach bez praktyki. Tułactwo polskie spuściło to z uwagi, poświęcając cały czas, że tak powiemy, amatorskiéj robocie która, zamknięta w przyzwoitych granicach, miałaby pewną zasługę; lecz podsycana rozhukaną namiętnością, zarażona jadem wyłączności, wzdęta miłością własną osób i stronnictw, straciła urok sumiennéj pracy, ugrzęzła na bezdrożach. Tułactwo polskie, rozerwane, mające tyle różnych myśli ile stronnictw i odłamów, (a każda myśl uosobiona w jego łonie rości sobie prawo do nieomylności,) zbyt długo błąka się w nieładzie — niech się tedy urządzi szykownie, aby mogło missji swojéj zadość uczynić, niech postawi Władzę dla siebie, nie dla Polski. Ale my tak daleko posunęliśmy naszą zapamiętałość,że już nie chcemy być sługami Polski, że wolelibyśmy jéj rozkazywać. Interes wyjarzmienia bardzo mało pomiędzy nami ma szczerych pracowników, dla tego też wegetujemy w niejedności, bez kierunku łącznego, bez porządku — winnica narodowa, na grunkcie zewnętrznym leży prawie odłogiem, z krajem zaś nasze stosunki są żadne, lub jedynie w duchu stronniczym zawiązywane. Za to jakże niezmierna liczba w Emigracji jest organizatorów! Co głowa to rozum. Każdy system ma swoich reprezentantów, każda niedorzeczność swoich zwolenników — co jedni wielbią, to drudzy poniewierają. — W Polsce nieustanny płacz i zgrzytanie zębów — u nas na tułactwie nieustanna zabawka, szulerska gra w teorje, w systemata,w organizacje, gra prowadzona podstępnie, zaciekle, z całém wyuzdaneim złéj namiętności. Cóż to jest ten Naród polski któremu Emigracja kusi się narzucić prawa i organizacją, dla którego niektóre jéj odłamy wcześnie już Władzę przysposabiają, dynastją obwołują? — Jest to wielki szczep Słowiański, Naród dwudziesto-milijonowy, potężny swoją przeszłością, słynny w dziejach świata, pogrzebiony dziś najazdem, rozszarpany gwałtem, ale wierzący w przyszłe odkupienie swoje. Jemuż garstka ludzi miałaby prawa przypisywać! Kropla wody nie zwróci koryta wspaniałéj rzeki. Naród polski pójdzie swoją drogą historyczną — Emigracja w nim utonie, woli jego ulegnie. Dalecy jesteśmy od obawy, żeby jaki bądź narzut z Emigracji nie rozkrzewił się i nie opanował samowolnie Kraju — bo wiemy że tam śmieszne pretensje łatwo znajdą skarcenie, że tam każdy zostanie odesłany na właściwe miejsce. Lecz cóż nagrodzi czas stracony! Zamiast przyśpieszać chwilę wyswobodzenia, odwlekamy ją uporczywemi rozterkami, (które na nieszczęście nie są bez echa w kraju) rozsypywaniem zasobów i środków działania. Pomnijmy iż kiedyś przyjdzie nam stanąć przed Narodem, a gdy nas zapyta cośmy przez tyle lat wygnania dla niego zrobili, w czém i w jaki sposób dzieło niepodległości naprzód posuwali — co mu na to opowiemy ? — Pokażem foljały papierów, stós niedorzecznych teorji, ślad brudnych kłótni — on gorzko zapłacze nad dzieci swoich zaślepieniem, a łza Narodu spada na sumienie.

KORESPONDENCJA *ORŁA BIAŁEGO.*

Paryż 29 *maja* 1847.

Szanowny Redaktorze!

Obowiązek korespondenta staje się coraz trudniejszym. Ta próżnia, ta czczość polityczna jaka spostrzegać się daje wszędzie, jest dla niego wielkim kłopotem, trudném zadaniem. Co pisać, o czém mówić ? Albo drobnostki niewarte wspomnienia, albo błędy i niedorzeczności powtarzane, stare, wykrzyczane i wyłajane po wiele razy. I te czczości, te upory są chorobliwe, bo dowodzą albo osłupienie, idjotyzm polityczny, albo niczém nieusprawiedliwioną zatwardziałość, wyraźną zbrodnię, która za sobą tylko pociąga nieszczęścia ojczyste, przedłużone cierpienia współbraci i tę niemoc narodową, która jest siłą i żywiołem najezdzców.

Ale że zażywiać pismo, że usiłować ciągle utrzymać przynajmniéj dziennikarstwo w stanie zdrowia, pewności i ruchu; sprawić aby było ciągle na straży sprawy narodowéj z przewodnikiem zdrowego sądu — jest powinnością; korespondent winien wyprowadzać z rozmów, z zajęcia chwilowego, ze zdarzeń nawet podrzędnych pożytek i naukę — dziennikarz winien nawet powtarzać to co się już raz gromiło, aby doskonalić, aby ku celowi dążyć, aby wskazywać usterki, błędy i śmieszności.

W ostatnich czasach publiczność emigracijną, a w szczególności Paryzką, zajmowały dwa przedmioty : przyjazd Mikołaja do Paryża, jego przymierze z Francją obiecane dziennikami, i wybory do Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego, czyli wsummie : wróg narodowości naszéj i jego mimowolne lecz użyteczne narzędzie. Umysły słabe, upadłe lub obłąkane, mocno zajmowały się pierwszym, budowały już swe zamki na lodzie, wyprowadzały następstwa, powrót do swych fortun, wice-króla konstytucijnego i t. d. Oczarowani zaś przez Centralizacją, pokładający jeszcze i jeszcze w jéj odświeżeniu lub odnowieniu całe swe nadzieje, lub bawiący się tym ruchem odśrodkowym, obcym, tą igraszką szkodliwą nieskończenie, całą swą czynność włożyli w operacje elektoralne, w ich skutek. Jedna Centralizacja była spokojna bo pewna swego. Jak sobie postanowiła, jakie insynuacje rozesłała przez swój tajny wydział — tak się też stało. — Wybory u niéj tą tylko formą, szatą, którą ona pokrywa swą wolę i widoki. — Szamocą się jak mogą Sekcje protestujące, burczące, lepiéj widzące; wszystko nadaremnie. Centralizacja dokaże swego. Lecz nie w Polsce; — uchowaj Boże; — tam ona niczém; ale w Towarzystwie, ale za granicą między swémi.

Dzisiaj negacja nadziei pierwszych i drugich całkowita. Mikołaj nie przyjeżdża, Centralizacja nieodświeżona. Statu-quo więc jak dawniéj, jak lat szesnaście. Po agitacjach, po żywych rozprawach, po marzeniach i obietnicach, wszystko wróciło do dawnego porządku. Nie wróci tylko czas stracony, łzy, nieszczęścia i krew wytoczona. A chociaż te dwie kwestje już przeszły, zastanowmy się jednak nad niémi, powiedzmy nasze słowo.

Obiecany przyjazd i przymierze Mikołaja, były z liczby tych mnogich i znanych szachrajstw politycznych, jakich pełna jest dyplomacja unikająca wojny. Przyjazd lub nie, przymierze lub nie — stan rzeczy i spraw Europejskich, stan sprawy polskiéj w niczém zmienioneby nie były. A nawet położenie Polski pogorszyłoby się nieskończenie, bo pozorna dobroć i ulepszenia uspiłyby część dzisiaj niechętną.

Że Mikołaj będzie ciągle, systematycznie, stale, gruntownie dążył do wytępienia naszéj narodowości; że ani piędzi ziemi nie odstąpi bez przegranej wojny; że ani jednéj liberalnej instytucji nie nada dopóki będzie, on lub jego następcy, królem Polski; że warunkiem jego aljansów z obcémi mocarstwami będzie zawsze nienaruszanie kwestji naszéj; że jego siłą dzisiejszą jest wstręt do wojny u obcych i podział nasz wewnętrzny na arystokracją i demokracją — czyli w innych wyrazach : na Polskę historyczną, znaną i realną, lub na Polskę marzoną, na element nieznany, na siły które należy dopiero tworzyć, szukać, znalezione poznawać i uprawiać; że ten podział nasz wewnętrzny zasila on wszelkiemi sposobami, pieniędzmi, retorami, pisarzami demokratycznémi — to wszystko dla nas jest starą pra-

wda, pewnikiem matematycznym, rzeczą niepodpadającą najmniejszéj wątpliwości. Tylko umysł zły lub nieudolny, chorowity lub interesowany nie pojmuje tego.

Tylko dla takich przyjazd i przymierze Mikołaja mają jakieś znaczenie i powagę. Skończmy więc o nim. — Ten przedmiot dawno jest wyczerpany.

Ale że jak Mikołaj bez Centralizacji tak Centralizacja bez Mikołaja w Polsce istnieć nie może. Bo Mikołaj jéj używa za narzędzie rozdwajania i przestraszania — a ona jego obecnością tam, jego tyraństwem galwanizuje swoje życie jałowe — gdy w niepodległéj Polsce postępowéj, sprawiedliwéj, demokratycznéj i rządnéj nie miałaby żadnéj roli; chyba jakąś nową wymyśliłaby sobie aby figurować; z tego powodu pomówmy cokolwiek o jéj wyborach.

Z różnych powodów i różnie wybory były życzone. Stare stronnictwo Centralizacji chciało się odświeżyć i przyozdobić nowemi imionami. Już i stopień wojskowy nie był przeszkodą do Centralizacji. Ztąd Wysocki i Zienkowicz zrzekli się, uznali swoja nieużyteczność. — Darasz i Mazurkiewicz nie byli tyle sumiennemi. Bez nich, bez ich zdolności wysokich, bez ich odwagi i poświęcenia, sprawa polska obejść się nie może. Radzono im, proszono ich, wszystko nadaremnie.

Zaczęły się więc wybory. Wielu było kandydatów, najkomiczniejszy, najexcentryczniejszy był hrabia Jan Ledochowski, bankier Centralizacji. Mając dosyć głosów przy niechęci zasiadania w Centralizacji, nie zrzekał się przecież; dla jego próżności trzeba było jeszcze więcéj; czekał aż będzie wybrany całkowicie aby swą skromność i bezinteresowność okazać. Ale nie był wybrany. My co z powodów tyle wyrozumowanych i tyle patrjotycznych, życzymy upadku Towa. Demo. a szczególniéj Centralizacji, chcieliśmy szczerze aby Ledochowski był wybrany; aby hrabia, despota wszędzie, nieprzyjaciel wolności druku, w Emigracji demokrata dla tego tylko że Czartoryski jest arystokratą, aby Ledochowski, mówimy, był wybrany, aby zasiadł nawet dla zdepopularyzowania, dla sprofanowania do reszty Wersalskich krzeseł i koła. Wyrazy *milcz* i *słuchaj* odarte by były przez niego z formy w jaką je przybiera Centralizacja. Wiele innych, bardzo postępowych i równie liberalnych czynów i wyrazów wprowadziłby w zwyczaj.

Zaczęty szereg kandydatów przez Ledochowskiego, kończył Ancypa, o tyle wymowny ile pierwszy szczery demokrata. Ordęga mający równie kilka głosów, zrzekł się. Uznał w swéj bogobojności że panowanie Demokracji XIX wieku nienadeszło. To dopiero może nastąpić w IOXIX wieku.

Po długich szamotaniach się, manewrach, perswazjach, podróżach, korespondencjach, wypadek powołał Jenerała Sznajde i Worcella z nowych.

Jenerała Sznajde lubiliśmy jako wojskowego i teraz w Centralizacji, cała największa usługa jaką może oddać Polsce, będzie wzięcie na rajszul swych kollegów kuralnych i młodzieży towarzystwa i tam z całą jędrnością instruktora wyrobić z nich szwadron kawalerji dla przyszłego powstania. Jeżeli Jenerał Sznajde nie usłucha naszéj rady, jeżeli zajmie się doktrynami ułomnemi prawodawców Towarzystwa — stanie się wspólnikiem występku, za który kiedyś Centralizacja będzie odpowiedzialną. Jenerale, rozdwajać, siać niezgodę, wywieszać chorągiew zasad przestarzałych i obcych ziemi, nie jest rzeczą prawego wojskowego. Osłabiać siły narodowe, siać anarchją niepojętą jak tylko przez nieprzyjaciół, nie jest, sądzimy, twojém życzeniem. Opuść więc koło do którego powołany jesteś, lub zmień z gruntu politykę i dążności Towarzystwa; odbierz władzę tym scyzorykom niezgrabnym, tym rekrutom pod każdym względem, którzy chcą się ozdabiać twoją powagą — szczycić twojém uczestnictwem. Jeżeli ani pierwszego ani drugiego uczynić nie możesz, ani wymustrować ani zmienić — Jenerale, sponiewierasz swoją przeszłość i przyszłość — będziesz dla nas tylko demokratą, to jest istotą bez definicji i narodu.

Tak więc wielkie wybory, zapowiedziane zmiany, małego są rezultatu; nic nie zmieniono w rzeczy; zawsze brak całkowity potęgi umysłowéj lub osobowéj, dla równoważenia przynajmniéj strat przez rozdwojenie poniesionych. Dla nas to było przewidzianém. Ani na chwilę nie dzieliliśmy złudzeń sekcji protestującéj, któréj zdawało się że wielkich przemian w Towarzystwie będzie autorką. Przemiany, ulepszenia w Towarzystwie są niepodobne, bo jest równie niepodobném stworzyć całkiem nową Centralizacją, która w niczém dawnéj podobną by nie była. Ona zawsze ma swe korzenie głęboko zapuszczone w Towarzystwie przez intrygi i sekretne związki — wyrwać te korzenie bez naruszenia gruntu, nie jest w sile czyjéjkolwiek. Gurowski porodził Heltmana i Malinowskiego, ci Jakubowskiego, ten Wysockiego, Wysocki Mierosławskiego; Darasz się sam urodził. Alcyato był Ojcem Pszonki, ten spłodził Mazurkiewicza; i tak będzie szło w wieczność, genealogja będzie nieprzerwana.

My radykalnych życząc sobie lekarstw dla sprawy polskiéj — chcemy końca téj genealogji i Towarzystwa; chcemy aby tak ono jak i Trzeci Maj weszli pod chorągiew Emigracji, pod chorągiew jedynie narodową, którą wznosi po nad naszémi głowy Tyszkiewicz. Wszystkie inne usiłowania będą nieodpowiednie stanowi naszéj sprawy i wymagalnościom Polski. A jeżeli powstaną nowe centra jedności, te będą nową odstrychniętą jednostką, ułomkiem, i nowe postawią trudności do Zjednoczenia usiłowań, żywiołów i warunków powstania.

Silni myślą i gruntem naszéj chorągwi, silni coraz wyraźniejszémi potrzebami, czekamy pokornie téj chwili. Nie twórcy myśli którą pielęgnujemy, ale jéj stróże, bo ona jest narodową, z natury położenia naszego wypływającą, nie szczycimy się zasługą i początkowaniem, ale mozolném jéj przechowaniem i niepowodzeniami jakie znosimy z wytrwałością i stłumionym bolem.

Wyjątkowe nasze położenie — a nadto, w nader trudnéj epoce żyjemy. Nic nam nie dopisze, bo i sami niewiele warci jesteśmy. Krew potokiem polała się na ziemi polskiéj, mnodzy więźnie zaludnili Syberją, inni za kilka dni staną przed trybunałem, żeby zdać rachunek ze swoich serdecznych życzeń i pewną za nie karę ponieść. Stan zewnętrzny coraz się utrudnia — owe huczne sympatje, dla tego samego wątłe że z hałasem zapowiedziane, milkną — rzeczywistość sama zostaje, a ona smutna i w rozwinięciu swojém dla Polaków nieskończenie groźna. Czyn wielkiéj wagi wobec osłupionego świata przemija — usiłowania obrażonego w swoich prawach narodu zostają zniweczone. To wielka nauka zdolna uderzyć i najtępsze pojęcie. Nie uderzy go, jak nie uderzyła rzeź galicijska o rozkładzie społeczeństwa w téj części nieszczęśliwéj Ojczyzny naszéj świadcząca, jak nie uderzyło zbiegostwo z placu boju i z placu czynności wszystkich władz obozami emigracijnemi dowodzących. Czy rozum na Tułactwie wygasł? czy sumienie zatarło się do szczętu? — Często kładziemy sobie te pytania, a zawsze organa odłomów tułackich zasmucającą przynoszą odpowiedź. Zdawało się, że ostatnie nieszczęścia narodowe powinny były oczy Polakom otworzyć, z ułudy i marzeń uleczyć, na drogę rzeczywistości i praktyki zaprowadzić. Nie tak się dzieje. Tam

nad Wisłą, krew ofiar jeszcze nie oschła, najdzielniejsi jęczą w kajdanach i światła dziennego nie oglądają; a tu nad Sekwaną, *Demokrata,* bierze się do opowiadania dziejów Polski i panowanie Bolesława Wielkiego, według swego widzi mi się rozbiera; a tu nad Sekwaną, *Trzeci Maj* poddaństwo uprawia, w jednéj osobie zbawienie Polski koncentruje i prawdziwą chłoperją posłannictwo dziennikarskie kazi; a tu,już nie wiemy z jakiego punktu, czterech niedołęgów na sercu i rozumie podupadłych, bezwstydnie naigrawają się z tego co świat ucywilizowany za święte uważa, czemu religja daje swoje poświęcenie, a prawa otaczają troskliwością. — Niech warjaty bluźnią, póki się kto pobożny nad niémi nie zlituje, niech sługi padają na kolana i biją czołem przed obranémi cielcami, kiedy do poddaństwa stworzeni; niech studenty pochwycą za tekę i w zapomnianych szpargałach poszukają zabytków chwały narodowéj, którą przez lat piętnaście plugawili i błotem obrzucali; ale niech jedni i drudzy pomną, że dla Polaka kochającego Ojczyznę czas teorji i bałamuctwa minął, chwila zastanowienia i rozwagi nadeszła, a sumienie przerażającym głosem woła: stań włoczęgo, wytęż oko, policz rany cierpiącéj na krzyżu matki i za nią, jeśli można, i z nią, jeśli inaczéj być nie może, umrzyj.

Demokrato Polski! ty wiesz, żeś samozwaniec, porzuć stare brednie, bo już nikt ich nie posłucha. Kiedyś ty o głupotę przyprawiał jednych i jak uliczna przekupka, ze czci i wiary odzierał drugich współbraci, oni w pokorze ducha rozpamiętywali nad początkiem swego pochodzenia i w głębi duszy miłość dla Ojczyzny przechowali. A kiedy ty, w kilka dni po dokonaném zbiegostwie, znowu kładzież pytanie: Gdzie leży rękojmia potężnéj władzy w powstaniu? oni ci odpowiadają: w rozumie i patrjotyzmie tych co powstanie przygotują i do oręża się wezmą, i na placu dostoją; a niemi nie będą ani demokraci, ani arystokraci, ani katolicy, ani żydzi, ale Polacy.

DEZERTERY DAJĄ NAUKI.

Od niejakiego czasu przestaliśmy się zajmować *Dezerterami* i to zaraz ośmieliło ich organ *Demokratę* że z pokornego baranka chce teraz przybrać ton zuchwałości i nam swe nauki przesyłać. Nie Panowie! Milczenia naszego na chwilę nie bierzcie za przebaczenie — zbrodnie popełnione przez was tak prędko w zapomnienie nie przechodzą — na scenie publicznéj ciągle zostajecie — system odrębnego działania i szkalowania Emigracji, daléj posuwacie — my też z pod pręgierza na którym naznaczyliśmy wam miejsce sprowadzać was nie będziem i ścigać was nie przestaniemy. Dopóki towarzystwa istnieć będą a *Towarzystwo Demokratyczne* cierpieć na swém czele ludzi zbrukanych rozmaitémi nikczemnościami, dopóty będzie naszym najpierwszym obowiązkiem wykrywać szkodliwość waszych działań i waszych systemów. — Wolno *Demokracie* trwać w swym przyjętym planie zatrudniania się Francją, Anglją, Szwajcarją (1), a nawet cieszyć się z postępu Chin i Indjów; my pozostaniemy wierni naszemu godłu służenia *Wyjarzmiającéj się Polsce;* jéj tylko będziemy organem, a Emigracji *szczególniéj* przypominać jéj obowiązki, wytępiać i walczyć złe, skądkolwiek ono ukazywać się może, nie zważając wcale w jakie przybierać się może barwy. Do walki i rozpraw o zasady, błędne i fałszywe teorje, doktryny, *Demokrata* nas nie wyprowadzi; rezenowania jak pojmujemy *Wolność, Rewność, Władzę w Powstaniu, Formę Rządu,* rzeczy czcze i przetrawione aż do znudzenia, którémi zbakałarzony *Demokrata* częstuje ustawicznie swych czytelników, dla nas już dawno przeszły w jeden przyjęty system, więcéj im pracy naszéj nie poświęcimy. Dziś nas tylko zajmuje wykonanie,czyn i praktyka tam gdzie tak zowiąca się *demokracja* pokazała swą największą nieumiejętność i nieudolność.

(1) Dając wszelką wolność *Demokracie* trudnienia się Europą, prosilibyśmy go tylko aby swym patronom mógł dać przestrogę, by niedołężnością, *jeżeli nie czem więcéj* nie kompromitowali cudzoziemców, jak to niedawno uczynili Szwajcarom; cudzoziemcy albowiem nie chcą znać ani demokratów ani arystokratów ale Polaków, i wszystko złe czy dobre przypisują ogólnemu nazwaniu, którem Centralizacja zawsze nieszczęśliwie posługując się, wszędzie przecież poniewiera.

ZMARLI.

Dnia 13 czerwca b. r. przejezdżający przez miasto *Toulouse* (Hte Garonne) współrodak nasz *Rejnowicz* odebrał sobie życie przez wyskoczenie oknem z trzeciego piętra z hotelu gdzie zamieszkał. — Powodem do tego gwałtownego kroku miały być dolegliwe boleści pochodzące z choroby którą oddawna cierpiał, a która pomimo objechania prawie wszystkich Wód mineralnych, zdawała się być nieuleczoną. — *Rejnowicz* zdawał się mieć zaledwie lat 35. — Zwłokom jego towarzyszyli na cmentarz Polacy miejscowi.

— Z przedstawionéj statystyki Sejmowi pruskiemu w Berlinie, znajduje się Żydów w Prussach 200,000, z których 80,000 w Poznańskiém. Berlin liczy Żydów 8,000, Poznań 7,000, a jedno małe miasteczko w Poznańskiém, liczące 7,000 mieszkańców, ma 6,000 Żydów. — Ma być najgorszy stan Żydów w Polsce, a najwięcéj się rozplemienili.

— W drugiéj Kurji Sejmu pruskiego prośba wstawiająca się za więźniami Stanu z Poznańskiego, została bardzo dobrze przyjęta ze znaczną większością. Przemawiało za jéj przyjęciem bardzo wielu deputowanych Niemców. — W końcu hrabia Potworowski podziękował uprzejmie deputowanym za ich piękne oświadczenie się w sprawie polskiéj.

— Termin sądu na uwięzionych znów został odłożony do pierwszych dni miesiąca sierpnia. Król pruski założył sobie dwa cele, których chce dopiąć przed stawieniem obwiuionych przed sąd; jeden, przez tortury więzienia osłabić siły moralne, a drugi, przeciągając procedurę przedsądową, namnożyć kosztów dla wyniszczenia majątków uwięzionych. Jeden i drugi dokonywa odwlekając ustawicznie dzień sądu. Teraz albowiem już czwarty termin naznaczony.

Szanowny Redaktorze!

Upraszamy Cię zechciéj w najbliższym numerze *Orła Białego* zamieścić przyłączone Uwiadomienie,

Z prawdziwym szacunkiem, J. Sławencki.

Uwiadomienie. Józef Goldberg żyd polski przechrzczony w *Moulins* i odtąd noszący imie *Józef Prywat* lub *Privas*, przybył do Bordeaux od sześciu miesięcy. Wspierany przez Polaków zakładu, zawdzięczając ich dobroć zniknął w pierwszych dniach bieżącego miesiąca zabierając z soką kilka złotych i srebrnych zegarków, znaczną summę pieniędzy powierzoną mu przez zbytnią ufność Polaków, wszelkie poszukiwania były daremne. Upraszа się więc Szanownych czytelników gdyby przypadkiem zbieg ten w jakim zjawił się zakładzie, którego łatwo poznać po mowie, aby mógł być przytrzymany przez władzę, a zarazem zakład Bordeaux uwiadomić raczyli, adresując list à Monsieur *Przetocki* rue *Allés de Noyèrs*, 30.

Adresse : Mr Sarmata, rue Ruisbroek, 56, à Bruxelles.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.